

By nikt nie pozostał w tyle...

Autor: Piotr Karel



I nadciągnęli Amalekici, aby walczyć z Izraelem w Refidim. Wtedy rzekł Mojżesz do Jozuego: Wybierz nam mężów i wyrusz do boju z Amalekitami. Jutro ja z łaską Bożą w rękę stanę na szczycie wzgórza. Jozue uczynił tak, jak mu rozkazał Mojżesz, i wyruszył do boju z Amalekitami, a Mojżesz, Aaron i Chur weszli na szczyt wzgórza.

Dopóki Mojżesz trzymał swoje ręce podniesione do góry, miał przewagę Izrael, a gdy opuszczał ręce, mieli przewagę Amalekici. Lecz ręce Mojżesza zdrewniały. Wzięli więc kamień i podłożyli pod niego, i usiadł na nim; Aaron zaś i Chur podpierali jego ręce, jeden z tej, drugi z tamtej strony. I tak ręce jego były stale podniesione aż do zachodu słońca. Tak pobił Jozue Amalekitów i ich lud ostrzem miecza.

Wtedy rzekł Pan do Mojżesza: Zapisz to dla pamięci w księdze i wbij to w głowę Jozuego, że całkowicie wymażę pamięć o Amalekitach pod niebem. Potem zbudował Mojżesz ołtarz i nazwał go: Pan sztandarem moim! I rzekł: Przylóż rękę do sztandaru Pana; wojna jest między Panem a Amalekitami z pokolenia w pokolenie! (II Mojż. 17, 8-16)

Dokładnie cztery rozdziały mianowicie od 15-go do 19-go II księgi Mojżeszowej opisują pierwsze pięćdziesiąt dni Izraela na pustyni. Historia prawdziwej wolności ludu Bożego zaczyna się po zwycięskim przejściu przez Morze Czerwone. Tu stojąc nad drugim brzegiem morza śpiewają pochwalną pieśń zwycięstwa. Wreszcie są całkowicie wolni, tak przynajmniej wtedy sądzili. Raz na zawsze zdołali wyrwać się z reki tych, którzy sprawili im cztero set letnią straszliwą niewolę egipską.

Wojska faraona Bóg zatopił w wodach morza, choć oni sami przeszli je suchą stopą. Co za radość z wybawienia!

Izraelici mogli oglądać prawdziwy cud Pana. Bóg wyrwał ich z mocy faraona, choć wydawało się jeszcze przed momentem, że wszyscy zginą od miecza Egipcjan, którzy ścigając zapędzili lud izraelski - jak mówimy - w kozi róg (uliczkę bez wyjścia.)

Przed Izraelem bowiem rozciągało się morze, gdy zaś oglądali się do tyłu widzieli już nadciągające wojska egipskie. Bóg jednak sprawił (bo przecież nie oni), że nie tylko zdołali się uratować przed wrogami, ale sprawił, że ich ciemiężcy zostali unicestwieni raz na zawsze.

Mojżesz i całe zgromadzenie ludu Bożego śpiewali więc radosną pieśń zwycięstwa. Miriam zaś, siostra Mojżesza, wraz z wszystkim i kobietami wyszły z bębnami, tamburynami i w płasach wielbiły Boga.

To piękny obraz ludzi wyzwolonych z niewoli Egiptu.

Po dziś dzień, gdy Bóg wyzwala swój lud z mocy grzechu i wyprowadza ich z niewoli świata wzbudza w sercach ogromna radość i wdzięczność. Nie ma większego zwycięstwa i większej radości, jak przejście: z ciemności do światłości, od władzy szatana do Boga (Dz. 26,18), z królestwa śmierci do królestwa życia, z niewoli świata do wolności Chrystusowej.

Jest jednak pewien problem. Ta Boża radość w życiu człowieka nawróconego i ochrzczonego zostaje wkrótce narażona na próby i doświadczenia. I choć Ap. Jakub pisze:

Poczytujcie to sobie za najwyższą radość, bracia moi, gdy rozmaite próby przechodzicie. (1,2) to jednak wcale taki czas prób i doświadczeń nie jest ani przyjemny, ani radosny.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tak się stało z Izraelem? Odpowiedź jest bardzo prosta.

Byli wolni, ale nie weszli jeszcze do Ziemi Obiecanej. Przed nimi roztaczała się pustynia, którą musieli przejść. A życie na pustyni - jak podejrzewamy - wcale nie jest ani łatwe ani przyjemne.

Kiedy Izraelici weszli na pustynię Szur już zaledwie po **trzech dniach wędrówki** cała radość gdzieś zniknęła. „Zeszła z nich” jak powietrze z balonu.

Na pustyni potrzebna jest woda i możliwość zdobycia pokarmu. A okazało się, że nie mieli najmniejszego pojęcia, gdzie tę wodę znaleźć i jak zdobyć pożywienie. Kiedy zaś po trzech dniach wędrówki znaleźli wodę, ta okazała się niezdatna do picia. To była gorzka woda.

Radość zwycięstwa została obrócona w przygnębienie, rozczarowanie, utyskiwanie, szemranie, pretensje do Mojżesza: po cóż nas wyprowadziłeś z Egiptu na tę pustynie byśmy tu pomarli. Szemraniu nie było końca.

Czy wiecie, że Mojżesza gotowi byli nawet ukamienować?

A więc nie tylko znikła radość wybawienia, ale pojawiła się złość, otwarty bunt, szemranie i gniew przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. Ciekawe dlaczego zawsze przeciwko przywódcom obraca się narzekanie, gniew i złość Zboru?

Cały zbór synów izraelskich szemrał przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. I rzekli: Obyśmy byli pomarli z ręki Pan a w ziemi egipskiej, gdyśmy siadali przy garnku mięsa i mogli najeść się chleba do syta! Bo wyprowadziliście nas na tę pustynię, aby całe to zgromadzenie zamorzyć głodem (2 M. 16,2-3).

W pewnym momencie chcieli nawet obrać sobie innego przewodnika, by wrócić z powrotem do Egiptu. Jak ten Bóg musiał być cierpliwy i gotowy mimo wszystko prowadzić ich dalej. ..

Każdego dnia Bóg troszczył się o ich pomyślność, o pożywienie zsyłając im mannę z nieba, przepiórki. Jedynie też Bóg znał miejsca i sposoby zdobycia wody. Troszczył się również o ich ubranie i buty. Ochraniał ich przed palącym słońcem obłokiem w dzień i przed zimnym słupem ognistym w nocy.

Na nic zdała się ich zapobiegliwość, ich zaradność, ich wiedza i mądrość. Na pustyni byli całkowicie zdani na Pana.

Na pustyni musieli uczyć się lekcji całkowitego polegania na Panu!

A jednak, pomimo licznych dowodów nadzwyczajnych interwencji Boga, nadzwyczajnych cudów, które mogli oglądać i których mogli doświadczać, idąc przez pustynię zdecydowana większość, która wyszła z ziemi niewoli, z Egiptu nigdy, do Kanaanu nie dotarła.

Apostoł Paweł w I liście do Koryntian w 10 rozdziale poucza Zbór Pański, by nie szli za przykładem cielesnego Izraela. Píše tam:

A to wszystko na tamtych przyszło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzyśmy się znaleźli u kresu wieków. (10,11).

Czytaliśmy dzisiaj fragment 17 rozdziału, który opisuje postój Izraela w **Refidim**. Pierwszy werset mówi, że gdy tam przybyli znów lud nie miał wody do picia. Znów posypały się gromy na Mojżesza i pretensje, że wyprowadził ich po to, by umarli z pragnienia.

Jakby na dodatek tych utrapień werset 8 powiada: ***I nadciągnęli Amalekici, aby walczyć z Izraelem w Refidim.***

Powiadają ludzie, że nieszczęścia chodzą parami. Nie dość, że nie ma co pić, to jeszcze przychodzi Izraelitom stoczyć pierwszą walkę z wrogiem, który chce ich unicestwić.

Na drodze do Ziemi Obiecanej staje potężny wróg – **Amalek**.

Amalekici byli potomkami Ezawa, człowieka dzikiego, jak określa go Biblia. Lud ten jest zaciekłym wrogiem Izraela i synonimem armii mocy diabelskiej walczącej z tym co Boże.

Dlatego też Bóg obiecał, że ***całkowicie wymaże pamięć o Amalekitach pod niebem.*** (w. 14)

Zaś po skończonej zwycięskiej bitwie Mojżesz – jak czytaliśmy: ***Zbudował ołtarz i nazwał go: Pan sztandarem moim!. I rzekł: Przyłóż rękę do sztandaru Pana; wojna jest między Panem a Amalekitami z pokolenia w pokolenie!*** (w. 15-16)

To ciekawe, „z pokolenia w pokolenie”. Ten wróg jest stale obecny, stale niebezpieczny i stale gotowy do ataku i walki.

O ludziach wierzących mówi się, że wyrwani z niewoli grzechu, z niewoli egipskiej, zdążają do niebiańskiego Kanaanu. Ale często zapomina się o tej prawdzie, że ta wędrówka prowadzi przez PUSTYNIĘ! Każdy wierzący musi ją przejść! Pytanie jest tylko: czy przejdzie ja zwycięsko, czy też przyjdzie mu duchowo umrzeć i wraz z innymi jego ciało ma „zasłać” tę pustynię?

Na pustyni, jak na pustyni, wcale nie jest łatwo. A wręcz przeciwnie, moglibyśmy powiedzieć, że to ciągłe zmaganie się z licznymi przeciwnościami, trudnościami, niewygodami. Na pustyni to ciągła walka o przetrwanie. To walka zarówno z trudnościami wewnątrz obozu, jak i na zewnątrz.

Na pustyni Bóg zaczyna nas uczyć, co to znaczy: ***chleba powszedniego daj nam dzisiaj.***

Bóg daje nam szczególne lekcje, jak i gdzie szukać ożywczej wody. Bóg uczy nas ciągłej zależności od Niego i życia w posłuszeństwa wiary.

Wreszcie Bóg uczy nas, jak prowadzić duchową walkę z mocami chcącymi odwieść nas od Chrystusa tak byśmy odpadli od Jego łaski i ponieśli duchową śmierć.

Bóg musi nas uczyć jak pokonywać wrogów tych, którzy atakują Zbór Pański od wewnątrz

jak i tych, którzy swe ataki przeprowadzają z zewnątrz.

Powiedzmy parę słów o wrogach zewnętrznych, o owych Amalekitach, którzy próbują na różne sposoby przeszkodzić naszej wędrówce za Panem.

W **V Mojż. 25, 17-18** czytamy o poleceniu Pańskim skierowanym do narodu Izraelskiego. A w zasadzie czytamy tam o metodzie walki Amaleka z ludem Bożym. Bóg powiada tak:

Pamiętaj, co ci uczynił Amalek w czasie drogi, gdy wyszliście z Egiptu. Że stanął ci w drodze, i gdy byłeś zmęczony i strudzony, wybił wszystkich osłabionych, którzy pozostali w tyle, i nie bał się Boga.

To jest ta metoda walki prowadzona przez Amaleka, przeciwnika Bożego! Atakuje, zmęczonych i strudzonych, wszystkich osłabionych i tych, co pozostają w tyle.

I nie boi się Boga, by atakować Bożą własność, Boży lud!

Ap. Piotr pisze, że wokół ludzi wierzących stale kręci się diabeł i szuka tylko sposobności: jak i w którym momencie zaatakować. Słowo Boże mówi:

Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. (1 P. 5,8)

Ale to nie jest tak, że ten lew ryczący nagle rzuca się na całe stado i porywa pierwszą napotkaną, przypadkową owcę. O, nie! On chodzi wokoło i obmyśla skuteczny plan ataku na te owce, które nie trzymają się stada, na te, które pozostają gdzieś w tyle, na te, które są osłabione, zmęczone i strudzone.

Oglądaliśmy kiedyś z żoną na filmie atak kilku lwów na stado dzikich bawołów. To nie jeden lew, ale kilkanaście jakby się umówiło i każdy z nich wiedział jakie jest jego zadanie.

Pierwsza faza walki polegała na wytypowaniu najsłabszego zwierzęcia. To przeważnie bywało jakieś osłabione, okulawione, zranione lub chore zwierzę. Potem należało je odłączyć od stada, a kiedy pozostawało już samotne, to pomimo strasznych wysiłków, próby ucieczki nie miało żadnych szans z watahą lwów.

Ten obraz i scenariusz walki jest żywym odbiciem tego, jak diabeł walczy ze Zborem Pańskim.

On nie odważy się zaatakować całego Zboru. Podobnie jak Amalek będzie atakować i pożerać te wszystkie owce, które pozostały gdzieś z tyłu stada, które osłabły w wędrówce za Panem, które chadzają własnymi, nie Bożymi drogami, które tracą kontakt ze Zborem, zaczynają chorować.

Nie jedzą już Bożego pokarmu, są spragnieni ożywczej wody, osłabli na drodze wiary, a przez to stali się łatwym łupem dla przeciwnika Bożego.

Dlatego też , autor listu do Hebrajczyków napomina Zbór Pański:

Baczenie, żeby nikt nie pozostał z dala od łaski Bożej, żeby jakiś gorzki korzeń, rosnący w

górze, nie wyrządził szkody, i żeby przezeń nie pokalało się wielu, żeby nikt nie był rozpustny lub lekkomyślny jak Ezaw, który za jedną potrawę sprzedał pierworodzstwo swoje. (12,15-16).

A ap. Paweł dodaje: *Aby nas szatan nie podszedł; jego zamysły są nam bowiem dobrze znane. (2 Kor. 2,11)*

Czy naprawdę są nam dobrze znane?!

Czy znamy dobrze te mechanizmy diabelskie, które powodują, że słabniemy w wierze i stajemy się łatwym łupem dla przeciwnika Bożego?

Popatrzmy na Izraela, w jakim momencie zaatakował Amalek? W jakich okolicznościach potem atakowany był lud Boży?

Pierwsza walka została stoczona w Refidim, gdzie nie było wody, a lud był spragniony i osłabiony.

Diabeł również i dziś atakuje, gdy codziennie nie pijesz ze źródła wód żywych. Izraelici trzy dni chodzili po pustyni i nie znaleźli wody! A jak to jest z nami? Czy mamy pragnienie pić ze źródła wody Słowa Bożego?

Pierwszym atakiem diabelskim jest ten, byśmy przestali pić żywą wodę, przestali czytać Słowo Boże lub robili to od czasu do czasu, albo przy jakiejś okazji.

Słowo Boże jest również najlepszym pokarmem dla duszy człowieka, ale czasem bywa tak, że ten pokarm nam obrzydł jak manna obrzydła Izraelowi. Izrael choć manna codziennie kapłała im z nieba ciągle był niezadowolony, ciągle szemrał, ciągle grymasił.

Nie pracowali na ten chleb, nic on ich nie kosztował, wszystko podane przez Boga jak na tacy. Ale oni ciągle szemrali że ten pokarm jest do kitu.

Tak bywa też w Zborze. Są ludzie, którzy ciągle narzekają, szemrzą , a to kazania za długie, a to za mało treściwe, a to w ogóle nie można tego słuchać.

O wtedy, gdy przyjedzie ktoś z drugiego końca Polski, albo z jakiegoś innego Zboru... .o to jest duchowa uczta, to jest prawdziwy chleb... a tutaj „bida”, aż piszczy...

Często takie owce wyobrażają sobie, o jak dobrze byłoby być w tamtym Zborze, tam dopiero bym się budował, a tu, tu już nawet nie ma po co przychodzić...

I zaczyna się następny etap podstępного planu diabelskiego. Odłączenia od społeczności ludu Bożego. Zaczyna się sporadycznym, a potem coraz częstszym opuszczaniem zgromadzenia Pańskiego.

I jeszcze beczelnie taki osobnik powiada, a po co mam chodzić do Zboru. Tam nie ma miłości. Tam plotkują o mnie. Tam ciągle pytają: *a co z tobą bracie? , gdzie byłeś jak cię nie było?* I w ogóle, wtrącają się do mego prywatnego życia, a kto im dał takie prawo?

Chcę ci powiedzieć bracie, siostró, kiedy znajdziesz się w takiej sytuacji to już po tobie.

Straciłeś społeczność z braćmi i siostrami, są dla ciebie zupełnie obcy, pozostałeś daleko w tyle poza stadem Bożym, w dodatku w fatalnej kondycji duchowej, wyczerpany, chory, osłabiony, gotowy diabłu na pożarcie.

Amalek atakuje, a ty przegrywasz tę bitwę. Ręce są opuszczone, kolana zemdlale, ustała modlitwa, usta są zaciśnięte i w stosunku do współbraci i w stosunku do Boga.

Czy jest jakaś nadzieja?

Na początku czytaliśmy tekst o walce Izraela z Amalekiem. To był bój na śmierć i życie.

To nie było tak, że automatycznie lud Boży wygrywał każdą potyczkę. Jozue na czele wojska Izraelskiego walczył z Amalekiem mieczem i orężem, ale na górze stał Mojżesz , któremu towarzyszył Aaron i Chur.

Dopóki Mojżesz trzymał swoje ręce podniesione do góry, miał przewagę Izrael, a gdy opuszczał ręce, mieli przewagę Amalekici. (w. 11) .

To jest ta tajemnica zwycięstwa!

W pewnym momencie mdlały ręce Mojżesza, ale Aaron i Chur wspierali te ręce, tak by ciągle były podniesione ku niebu, ku Bogu. To zapewniło im zwycięstwo!

Czy jesteśmy w stanie dziś podnieść nasze ręce w modlitwie do Pana? Czy jesteśmy w stanie ***opadłe ręce i omdlałe kolana znowu wyprostować?*** (Hebr. 12,12).

Oby tak się stało!